

BOGUSŁAW SCHAEFFER

ANONS

sztuka w 15 scenach

1997-98

Salzburg ☆ Metz ☆ Warszawa ☆ Schwaz

OSOBY

ROBERT

AA

BEBE

EE

SCENA I

(wielofunkcyjne wnętrze prywatnej szkoły teatralnej; w milczeniu i ciszy wchodzi kolejne osoby: najpierw najzupełniej przeciętnie wyglądający i ubrany osobnik AA, potem wyglądający nieco poważniej BEBE, siadają w kącie na krzesłach, nic nie mówią, czekają; wchodzi dyrektor i pedagog szkoły, pan Robert, siada za stołem)

ROBERT *(patrząc na AA i BEBE)* A, mamy więc na początek dwie osoby. Rozreklamowałem moją prywatną szkołę teatralną, jak tylko się dało, w radio, w gazetach, na słupach i po kawiarniach, pewno zgłoszą się jeszcze dalsi kandydaci, myślę, że nie zaczniemy nauki, póki nie będzie was więcej.

AA Kiedy ja już chciałem zacząć. Przeczytałem anons i od razu zapalałem chęcią zostania aktorem. Czy to coś złego, że zgłaszam się pierwszy?

ROBERT Ja tu mam na mojej liście na pierwszym miejscu osobę rodzaju żeńskiego. Nawet się tym zmartwiłem. Teatry potrzebują mężczyzn. W literaturze teatralnej przeważają mężczyźni, którym powierza się główne role. Świat, teatralny świat uznał to za rzecz normalną, proszę zestawić ilość panów i pań u Szekspira, proporcje są wyraziste: sześć przecinek dziewięć mężczyzn na jedną kobietę.

BEBE No trudno, żeby sutenerów, książąt, zauszników, grabarzy i halabardników grały kobiety.

AA Może dlatego, że mężczyźni są małowówni. Baby zawsze będą bardziej rozgadane. Tak jest wszędzie. Nawet w Grecji. Pytam taką starszą już parę o drogę do ruin Archiperiklotosu,

mężczyzna patrzy na mnie z ukosa, nic nie mówi. Droę do ruin pokazuje mi jego żona.

ROBERT (*bez sensu*) Grecja, Grecja... Grecja jest kolebką teatru. (*wychodzi*)

AA (*do BEBE*) Myśli pan, że się tu czegoś nauczymy?

BEBE Po to tu przyszliśmy. W szkole byłem najlepszy, mimo że nie noszę okularów. Mam dobry wzrok.

AA To bardzo ważne. Chociaż podobno aktorzy, które niedowidzą, grają o wiele lepiej od tych, którzy widzą dobrze. Mogą się o wiele lepiej skoncentrować na tym, co grają.

(*wchodzi ROBERT*)

ROBERT O, jesteście tylko wy dwaj? A tyle było zgłoszeń!

BEBE Miała przyjść moja koleżanka, ale ona zawsze się spóźnia.

AA Kiedy wchodziłem tu do pana szkoły, spotkałem starszego już jegomościa, który pytał mnie, którędy się wchodzi do uczelni teatralnej. Tak powiedział: do uczelni. Powiedziałem mu, żeby poszedł ze mną, ale on poleciał brzydkim truchtem po papierosy. Mówił, że bardzo się denerwuje przed egzaminem.

BEBE Nieładnie! Jeszcze się tu nie zjawił, a już go pan obmawia. Brzydkim truchtem!

ROBERT Stanisławski miał bardzo wyjątkowo brzydki chód. (*wychodzi*)

AA Kto to jest ten Stanisławski? I dlaczego miał, jeśli jest to jakiś znajomy dyrektora.

BEBE Stanisławski był twórcą rosyjskiego teatru. Zmarł w 1938 roku. Dlatego miał – a nie ma brzydki chód. Widzę, że nie jest pan najlepiej przygotowany do egzaminu. Ja wkułem na pamięć całą historię teatru.

AA A po co... Przecież pan ma grać, a nie opowiadać o teatrze. (*wchodzi EE*)

EE Co, już po egzaminie?

AA Nie, skądże, jeszcze się nie zaczął. Czekamy na pozostałych.

EE To ja w takim razie pójdę po gazetę. Zawsze rano zaczynam dzień od gazety. (*wychodzi*)

AA Widzi pan, on na pewno niczego nie wkuwał. Interesują go gazety.

BEBE Anglicy robią to samo. Śniadanie z gazetą, a potem do pracy. Bez porannej lektury pracują źle i są nieuprzejmi.

(wchodzi ROBERT)

ROBERT Nikt się więcej nie zjawił?

AA Był tu taki namiętny palacz, ale poszedł po gazety. Powiedział, że zawsze zaczyna dzień od gazety. Widocznie nie jadł śniadania. Wygląda na to, że nie chciał się spóźnić.

BEBE Jeśli to ten, o którym pan mówił, to nie zauważyłem, by miał brzydki chód. Pomylił go pan ze Stanisławskim. O, ten rzeczywiście miał brzydki chód. Dlatego mało grał w teatrze. Grał tylko zamyślonych poetów, którzy stoją przy fortepianie i, zamyślając się, patrzą tępo na śpiewaczkę, która sama sobie akompaniowała.

AA Tak, to były czasy. Sama sobie akompaniowała. A dzisiaj co? Akompaniuje jakiś dureń z rozwichrzonymi włosami i jeszcze ma do pomocy takiego, co odwraca kartki.

BEBE A, właśnie. Nie wie pan, jak się taki muzyk nazywa?

AA Nie wiem. Muzyka nigdy mnie nie interesowała. Może jedynie muzyka taneczna.

ROBERT *(wchodząc)* Fred Astaire potrafił tańczyć i podskakiwać w obie strony. *(wychodzi)*

BEBE Był wszechstronny. Twarz nijaka, ale tańczył jak młody bóg.

AA Młodzi bogowie chyba nie tańczą. Chociaż w Grecji... Chyba tańczyli.

BEBE Dlaczego nie zaznajomił się pan z historią teatru? Historia teatru zaczyna się właśnie od Greków, a taniec był jedną z najważniejszych...

AA *(przerywa mu)* Wie pan, jeszcze go nie znam, a już znam. *(po chwili)* Tego naszego dyrektora. Za chwilę zjawi się tu i co powie, no, co powie? *(chwila ciszy)*

ROBERT *(wchodząc)* Nikt się więcej nie zjawił? *(cisza)* Zaczniemy od prostego zadania aktorskiego. Pan siedzi i medytuje, a pan ma dla niego złą wiadomość. Waha się pan, czy mu to powiedzieć. Macie na to 27 sekund, nie mniej, nie więcej. *(w pokoju gaśnie światło)* Tu wciąż gaśnie światło, a potem się zapala. Trzeba odczekać. *(wychodzi)*

SCENA II

(jest jasno, miła, przyjazna muzyka, ROBERT siedzi przy biurku, wchodzi EE)

EE Dzień dobry! Przynoszę panu dwie wiadomości. Dwie dobre, dwie złe.

ROBERT Dobrych nie jestem ciekaw. A złych się domyślam. Czy załatwił pan pozwolenie na otwarcie naszej szkoły?

EE I tak, i nie.

ROBERT To nie jest odpowiedź.

EE Byłem w urzędzie, ale nikogo nie było. Ale na drzwiach była jednak kartka, że obecnie można otwierać dowolne szkoły bez zameldowania w urzędzie

ROBERT Jest pan tego pewien?

EE Czytać umiem.

ROBERT W to nie wątpię. *(po chwili)* Czy pan wie, że w Niemczech roi się od analfabetów? W Niemczech Goethego i Dürrenmatta!

EE Czy Dürrenmatt nie był czasem Austriakiem?

ROBERT Może był, ale pisał po niemiecku.

EE Polak Józef Korzeniowski pisał po angielsku.

ROBERT Poszedł na ławiznę. Anglicy piszą krótkie zdania, więc się nie wysilał.

EE Ale Irlandczycy piszący po angielsku strasznie się wysilali. Taki Joyce...

(wchodzi BEBE, rozgląda się)

BEBE Czy mógłbym się tu gdzieś schować?

ROBERT Za kotarą jest dobre miejsce.

AA (*wchodząc*) Gdzie on jest?

ROBERT (*usłusznie*) Za kotarą. W teatrze kotara jest równie ważna jak aktorzy.

AA Nie powiedziałbym.

EE Kotara to ma dobrze. Nie musi się uczyć ról, nie musi słuchać biadoleń reżysera, wisi sobie spokojnie, przypatruje się naszym wysiłkom i wie, że jest potrzebna...

BEBE (*wychodząc zza kotary*) Że jej rola jest równie ważna jak role aktorów. (*do EE*) Dürrenmatt był Szwajcarem.

AA Podobno Szwajcarem u papieża może być tylko Szwajcar.

EE Szwajcaria nie brała udziału w drugiej wojnie światowej.

ROBERT (*wchodząc*) To pan się już nie chowa? Co, znalazł pana za kotarą? Jest bardzo domyślny, lubię go za to.

BEBE Wcale mnie nie szukał, powiedział tylko: Gdzie on jest? Miał na myśli swój neserek, stale go gubi...

ROBERT To mówi pan, że Dürrenmatt był Szwajcarem... To dlaczego pisał po niemiecku?

AA Chciał mieć za sobą uważną niemiecką publiczność. Niektórym autorom bardzo na tym zależy, choć nie potrafię zrozumieć – dlaczego.

EE Bo niemiecki teatr, zwłaszcza polityczny, jest teatrem produkującym.

BEBE Niemcy bardzo późno stworzyli własny teatr. Wyprzedzili ich Anglicy, Włosi i Francuzi.

EE Współcześni Francuzi korzystają z talentów niefrancuskich: Rumun, Hiszpan, zwykły Rosjanin, Irlandczyk i gość z Libanu tworzą dramaturgię francuską.

ROBERT Jest pan tego pewien, czy może zmyśla pan?

EE Wiem, co mówię.

AA Każdy wie, co mówi. Co nie znaczy, że mówi do rzeczy.

ROBERT Mamy pozwolenie na otwarcie szkoły. Załatwił to wasz kolega.

AA Na lewo? Ile dał?

EE (*skromnie*) Nie, nic. Po prostu załatwiłem to.

ROBERT Pierwszorzędny facet. Takich nam potrzeba. Potrzeba jest matką wynalazków. (*wychodzi*)

AA Z Libanu, powiada pan.
 EE Z Libanu. Georges Schéhádé. Píše po francusku. Polak Józef Korzeniowski pisał po angielsku.
 BEBE Poszedł na ławiznę. Anglicy piszą krótkie zdania.
 AA No to się nie wysiłał.
 EE Kto się wysiła, ten się wychyla, mówi gruzińskie przysłowie.
 AA Rosyjskie to samo, tylko po rosyjsku.
 BEBE Ja też byłem w urzędzie. Na drzwiach była kartka, że obecnie można otwierać dowolne szkoły bez zezwolenia.
 EE Ach tak, nie wiedziałem.
 AA Wiedziałem, że pan tak powie.
 EE Skąd?
 AA Bo to pana ulubiony zwrot.
 EE Zwrot, zwrot. W tył zwrot, jobanyj wrot, skazał kamandir.
 AA Więc pan był za kotarą...
 BEBE Kotara to ma dobrze. Wisi sobie spokojnie i przypatruje się naszym wysiłkom.
 AA Przecież my się nie wysilamy.
 BEBE A ona też, wisi sobie tylko.
 EE W Niemczech roi się od analfabetów.
 AA Za dużo tam cudzoziemców.
 BEBE W faszystowskich Niemczech też byli analfabeci. Dlatego ich przywódca przemawiał, a nie pisał. Nie był głupi, brał pod uwagę poziom umysłowy swych rodaków.
 ROBERT *(wchodząc)* Właśnie otrzymałem dwa zawiadomienia. Oba z urzędu. Jedno mówi, że pozwala na otwarcie szkoły, drugie, że nie zezwala. Podpisany jest ten sam dyrektor. Podpisał się niewyraźnie, ale dał takie same haki i zawijasy.
 EE Zawiasy w oknach puszczają, jak jest mróz. Można okno otworzyć, ale nie można już zamknąć.
 AA ... bo zawiasy puszczają.
 ROBERT Nie będę respektował pism dwuznacznych. Oprawię je w ramkę i zawsze się jakoś wybronię.
 BEBE Można otworzyć drzwi, mroźne, zdrowe powietrze wszędzie wejdzie.
 ROBERT Chodźmy kupić ramkę. Od czegoś trzeba zacząć.
(wszyscy wychodzą; wesół muzyka)

SCENA III

BEBE (*w rozterce*) Nie mogę znaleźć planu zajęć, może tu gdzieś leży? Nie, nie ma. Są za to zapiski dyrektora. To o moim koledze. „Chce bardzo zostać aktorem. Jest gadatliwy, muzyka nic mu nie mówi. Chaotyczny. Nic z niego nie będzie. Ale zgłosił się pierwszy.” (*śmieje się*) To już nie jest opinia, to jest rekomendacja. Polecam panu dyrektorowi mojego ucznia w sztuce aktorskiej, jest skończonym durniem, ale pierwszy zgłosił się do mojej szkoły – tak napisze.

EE (*wchodząc*) Dlaczego tu nie wolno palić?

BEBE W szkole, w liceum, chłopcy palili w klozecie.

EE (*roz targniony*) Nawet nie wiem, gdzie tu jest klozet. Co pan mówił, dzień dobry, aha, pytał pan, dlaczego tu nie wolno palić? A przecież pan nie pali, o ile wiem, oczywiście, bo jeszcze pana bliżej nie znam. (*patrzy na stół*) O, tu są jakieś notatki, ejże, to są notatki na nasz temat! Zna historię teatru greckiego, albo mu się tak przynajmniej wydaje. Nie wiem co, ale ma coś przeciwko kotarom. To o panu. Czytać dalej?

BEBE Jeżeli pana to bawi, bardzo proszę.

EE To są notatki prywatne, rzec by można intymne, może lepiej nie czytać. Aha. Chaotyczny. Nic z niego nie będzie. To o naszym koledze. Ma rację.

BEBE To może coś o sobie też pan tam znajdzie...

EE E, nie, mówiłem panu, to są prywatne uwagi, do których ma prawo. Jestem zadowolony już z samego faktu, że nas odróżnia. Kiedy byłem na kursie operacji giełdowych, pan docent stale zwracał się do mnie per proszę pani. Proszę pani,

pani to też dotyczy. Dlaczego pani nie uważa – a wszystko to dlatego, że pozwoliłem sobie – taka była moda – nosić długie włosy. Taka pluskwa. Otrzymałem bardzo złe świadectwo, które podarłem na jego oczach. O – tak. *(drze zapiski dyrektora)*

BEBE *(przerazony)* Co pan robi! Podarł pan zapiski dyrektora. Czy pan nie może się opanować?

EE Mogę, ale nie muszę. Mój psycholog wyjaśnił mi, że jestem typem par excellence emocjonalnym.

BEBE Par excellence...

EE Tak powiedział. On tak powiedział. Ja takich obrzydliwych zwrotów nie używam.

BEBE I co teraz zrobimy? Myśli pan, że można to jakoś skleić?

EE *(lekceważąco)* Jeżeli panu na tym zależy, można. Klejem, albo taśmą klejącą. *(bierze od BEBE podarte kartki, machinalnie mnie je i chowa do kieszeni)* Tu będą bezpieczne.

ROBERT *(wchodząc)* Nie widział ktoś moich notatek? Zdaje się, że kiedy wczoraj wychodziłem, zostawiłem je na stole.

EE Na którym stole?

ROBERT Przecież tu jest jeden stół.

EE Tak, właśnie, nie zauważyłem.

ROBERT Zauważył pan, że ludzie są dziś roztargnieni?

EE Nie wszyscy, nie wszyscy.

BEBE *(o EE)* Pan zawsze jest opanowany.

ROBERT Będzie dobrym aktorem. *(wychodząc)* Mundus universus exercet histrioniam! Petroniusz, urodzony nie wiadomo kiedy, zmarł w roku sześćdziesiątym szóstym po urodzeniu Chrystusa...

BEBE Czy nie wydaje się panu, że nie trafiliśmy do najlepszej szkoły?

EE Nie, skądże. On ma wielki autorytet. Sam mi to mówił. Nie namawiał mnie na studia w tej szkole, wręcz przeciwnie, mówił, że jest to szkoła, w której się wymaga...

BEBE Tak, wymaga się przede wszystkim punktualności i cierpliwości. Jesteśmy tu już po raz piąty i, o ile się nie mylę, nauka jeszcze się nie rozpoczęła.

EE On czeka na komplet. Rozumiem go, choć nie znam włoskiego. Co on na mój temat powiedział? Widzi pan, jaki subtelny i dyskretny? Nie powiedział tego w naszym języku, w języku, w którym niemal wszystko brzmi banalnie i plugawo, lecz po włosku.

BEBE Zdaje się, że to była łacina. Włoski jest na mój gust o wiele melodyjniejszy... Perwerset pizdroniam czy jakoś tak – to nie brzmi po włosku...

AA *(wchodząc)* To dziś nie ma nauki?

EE Jest, czekaliśmy na pana.

AA Mentor noster – ubi est?

EE Sjejczas prijdioť, sukoj-syn.

AA Ita que bene necessariumque est exspectare.

EE Jaże skazał, nada padażdat'.

AA Niczio ni poniał, job twoju mat'.

ROBERT *(wchodząc)* Tego nie ma w tekście. *(do AA)* Co, chce pan grać w rosyjskich teatrach? Tego nie przewidzieliśmy.

BEBE A co państwo przewidzieliście?

ROBERT *(wychodząc)* Nie wiem, o czym pan mówi, ale proszę wszystkich, by na jutro przygotowali się do pierwszych prób.

WSZYSCY Jutro, jutro, co za ulga. *(wychodzącą)*

SCENA IV

(muzyka mało przyjazna, denerwująca)

ROBERT *(oczekuje nie wiadomo na co)*

AA *(czyni to samo)*

ROBERT *(po głośnych chrząknięciach, arcyprywatnych i marmotaniu pod nosem)* Jestem wściekły. Zupełnie nie wiem: zacząć czy nie zaczynać. Zaciągnąłem olbrzymi kredyt i co – trzy zgłoszenia, tylko trzy. Nie opłacę telefonów.

AA A do kogo pan chce telefonować?

ROBERT *(nie wie, co powiedzieć)* A choćby do mojej siostry. Jest taka biedna, taka opuszczona, wyszła za jakiegoś idiotę cudzoziemca, narobił dzieci, a potem ją zostawił, podobno jakiś bogaty jegomość z Wenezueli, chociaż sądząc po żebraczych prośbach o papieros, można by o nim powziąć nader odmienne mniemanie. Pewnej nocy latynoski księżę wybył.

AA *(spokojnie)* Nie wszyscy mają takie kłopoty. Słyszałem, że w naszym mieście, pan wysiaduje tu w szkole, więc pan nie wie, facet założył teatr, przyjął ludzi bez szkoły, popracował z nimi troszeczkę i już ma olbrzymie sukcesy.

ROBERT Kto? Ktoś, kogo znam? Nie wierzę. Skąd pan to wie?

AA Mówi się o tym dość szeroko. Pojawiły się nawet przekorne, idiotyczne plotki, ale prawda jest taka, że idzie im jak z płatka.

ROBERT Ale komu? Niechże się pan wyraża jasno. Doprawdy, nie wiem, jaki pan będzie na scenie. W życiu prywatnym jest pan beznadziejny.

AA Powiem panu, ale niech mnie pan nie obraża. Ja panu zapłaciłem za naukę, nie pan mnie.

ROBERT I chyba prawidłowo, bo przecież to pan się u mnie uczy, nie ja u pana.

AA W porządku, nie kłóćmy się. Powiem panu kto, ale na ucho. Na lewe ucho. Lewe jest prawe.

ROBERT Nie rozumiem. Lewe jest lewe.

AA Nie, jest prawe. Prawe – w sensie rzetelne, solidne, odpowiedzialne.

ROBERT Aha. Wal pan. *(nadstawia prawe ucho)*

AA Nie to, lewe, powiedziałem.

ROBERT A, tak, faktycznie. *(nadstawia drugie ucho; AA szepce ROBERTOWI coś do ucha, trwa to dość długo)* Ach to więc tak się rzeczy mają! I trzymał to wszystko w tajemnicy.

AA To bardzo tajemniczy facet. Nic z niego nie można wyciągnąć.

ROBERT *(zastanawia się długo)* Wie pan, jest dla pana zadanie, bardzo prywatne i poufne. Chciałby, żeby pan udał się tam do niego i przewąchał bliżej, o co chodzi, jak on to robi, kto go popiera i – może nawet: jakie środki stosuje. Bo jestem pewny, że to musi być krętacz.

AA Z radością przyjmuję pana propozycję. *(po chwili)* Czy to jest już zadanie aktorskie?

ROBERT Może pan je tak nazwać. Ale jedno musi mi pan przyrzec. Będzie pan wobec mnie do końca lojalny. W końcu jest pan z mojej szkoły.

AA Przysięgam, że: nie będę lojalny...

ROBERT Co to ma znaczyć? Tak szybko się pan rozmyślił?

AA Przysięgam, że nie: **będę** lojalny, lecz od tej chwili **już** jestem lojalny.

ROBERT Mętne to, ale myślę, że pan wie, o czym pan mówi.

AA *(dumnie)* Fideliter et constanter – taki napis tatuowali sobie zwolennicy Karola Jedenastego.

ROBERT Wtedy już były tatuaże? Coś mi się nie wydaje.

AA A ja jestem pewien. Tatuaże są starsze niż pismo sumeryjskie.

ROBERT Co tam pismo sumeryjskie, pan wie, o co chodzi.

AA Pewno, że wiem. *(wychodzi)*

(muzyka)

SCENA V

BEBE (*wchodzi cicho i tajemniczo*) Podśluchiwałem i nic z tego nie mam. Olbrzymi kredyt, latynoski książę, lewe jest prawe – wszystko zapisałem skrzętnie i nic z tego nie rozumiem. W książkach Karola Maya, które czytałem z wypiekami na twarzy, wszystko było jasne. Old Shatterhand skradał się do obozu Komanczów, podśluchał, o czym mówią i wiedział, co ma robić. Brakowało mu tylko do pomocy Winnetou. Ja nie potrzebuję nikogo do pomocy, jestem samodzielny i swój rozum mam. W szkole byłem najlepszy. Mam tu wszystko zapisane, a nic nie rozumiem. O co tu chodzi? Kto to jest Karol Jedenasty, po co mu tatuaże, dlaczego posługują się pismem sumeryjskim, dlaczego nie pismem gotyckim, którego też nikt nie zna. Mój głos wewnętrzny mówi mi, że tu dzieje się coś ważnego, ale mój rozum jest bezradny.

GŁOS WEWNĘTRZNY (*głuchy głos, ale nie głos BEBE*) Tu się coś kroi... Oni coś przed tobą ukrywają...

BEBE To mój głos wewnętrzny. Zawsze mogłem na nim polegać. Mówże głośniej, dziadu jeden, co mówiłeś?

GŁOS WEWNĘTRZNY Przestań głupio gadać – to usłyszysz. Oni coś przed tobą ukrywają... Tu się coś kroi...

BEBE Ale co?

GŁOS WEWNĘTRZNY Tego nie wiem, ale coś tu niewyraźnie...

ROBERT (*wchodząc*) Jakiś głos! A, to pan, dlaczego mówi pan zduszonym szeptem i w dodatku niewyraźnie? Aktor powinien mówić jasnym głosem, nawet gdy jest śmiertelnie przeziębiony. Tego wymaga od nas teatr i publiczność. Byłem

kiedyś na „Chorym z urojenia” i nic od niego nie usłyszałem, nie wiedziałem, czy jest chory, czy tylko ma urojenia...

BEBE A, to pan. Chodzi panu o Argana... Nie można mu było wytłumaczyć, że nie jest chory. Uroił sobie śmiertelną chorobę, dlatego bredził przez całą sztukę, która miała premierę – jak sobie przypominam – 10 lutego 1673 roku. Siedem dni później dawano sztukę „Le malade imaginaire” po raz czwarty, Argana grał, jak na premierze, sam Molière, ale podczas trzeciego aktu runął na deski jak długi, atak serca czy coś w tym rodzaju. By nie pogorszyć jego stanu, pozostawiono chorego Moliera w kostiumie Argana. Zmarł w przebraniu chorego, zmarł naprawdę, nie z urojenia.

ROBERT Jest pan znakomicie obeznany z dramaturgią, podziwiam.

BEBE A tak, a propos podziwu: Dlaczego Karola Jedenastego wytatuowano pismem sumeryjskim? Wie pan coś o tym?

ROBERT Nie wiem, o czym pan mówi.

BEBE Mnie może pan wszystko powiedzieć. Jestem jak grób. Milczę profesjonalnie. Nauczyła mnie tego moja matka. Więc jak to było? Karol Jedenasty był analfabetą, to jasne. Ale dlaczego lewe może być prawe? Domyślam się, że jak się człowiek na scenie obróci, to jest odwrotnie, ale na przykład lewa ręka mimo to pozostaje lewą ręką, czy może jest inaczej, a jeśli nie, to dlaczego, chciałbym to wiedzieć.

ROBERT Nic panu nie powiem. To niespodzianka. Sam się pan dowie w swoim czasie. Już Eurypides wskazał na fakt, że światem rządzi przypadek. *(wychodzi)*

BEBE Ten kretyn niczego nas nie nauczy. Musimy sami wziąć się do pracy.

AA Ma pan rację. Mam tu fragment: nie opłacę nawet telefonów. A ja na to: A do kogo pan chce telefonować? Zastanawiam się, na co w tym zdaniu położyć większy akcent, na słowie **pan**, czy na słowie **do kogo**?

BEBE *(zainteresowany)* To zależy.

AA Wiem, że to zależy od tego, co się chce powiedzieć, ale chciałbym, żeby mi ktoś powiedział, co tu jest ważniejsze: pan czy gdzie?

BEBE Niech pan to powie jak wszyscy aktorzy, bez akcentu.

A – gdzie – pan – chce – telefonować...

AA To wtedy wyjdę na idiotę.

BEBE W porządku. To jest tekst idioty. Ktoś się skarży przed panem – jak rozumiem – że nie ma pieniędzy nawet na telefon. Pana aktorskim i czysto ludzkim obowiązkiem jest wyjąć z brudnej kieszeni kilka żetonów i obdarować nimi człowieka, który przed panem roztacza swoje żalosne, rutynowe biadolenie o braku pieniędzy. A pan – co? Pyta pan, jak ostatni kretyn – a gdzie pan chce telefonować? Żebrak prosi pana o parę groszy, tłumacząc panu, że dopiero co wyszedł ze szpitala, a pan pyta go, z którego szpitala i co mu operowano...

AA Złośliwością nic pan nie wskóra.

BEBE *(po chwili)* Nie wskóra, powiada pan. Mimo to jednak chciałbym wiedzieć, kto to jest Karol Jedenasty i po co mu były tatuaże.

AA Pan podsłuchiwał naszą rozmowę.

BEBE Nie, skądże. Na mieście wciąż mówi się o tatuażach i o piśmie sumeryjskim, myślałem, że może pan coś o tym słyszał.

AA Nie, mnie takie rzeczy zupełnie nie interesują. A jeśli pan koniecznie chce wiedzieć, to Karolem Jedenastym nazywają faceta, który bez trudu otwiera najsolidniejsze sejfy, a pismo sumeryjskie to znaki dla złodziei i włamywaczy na domach, których właściciele są gdzieś na Majorce czy Wyspach Kanaryjskich. Znak sumeryjski, który przypomina wczesną arabską czwórkę oznacza na przykład: właściciel wraca dopiero za miesiąc. *(wychodzi)*

BEBE Za miesiąc. *(w rozmarzeniu)* Miesiącem nazywano dawniej księżyc.

SCENA VI

ROBERT (*szybko*) Poprosiłem tu pana na osobności, bo rzecz jest niezwykle subtelna i prywatna. Doniesiono mi, niech pan nie pyta, kto, że ktoś założył teatr, przyjął ludzi bez wykształcenia, popracował z nimi troszeczkę i ma olbrzymie sukcesy. Mam do pana wyjątkowe zaufanie, bo pan jest bystry i inteligentny. Rozejrzy się pan tam, popyta, porozmawia i dowie się pan wszystkiego. A potem z tym wszystkim do mnie.

EE Jasne. Kogo mam udawać?

ROBERT Zakochanego w teatrze idiotę.

EE Aha. Idiotę, który kocha teatr. Czy to ma być moja rola, czy może zadanie teatralne?

ROBERT Jeżeli udawać – to oczywiście zadanie teatralne. Ale przecież pan nie ma udawać idioty...

EE Przepraszam, mam udawać idiotę, i jest to moje aktorskie zadanie.

ROBERT Owszem, jest tak, jak pan to łaskawie ujął, ale mnie idzie o coś innego. Ma pan się dowiedzieć: kto, co, jak, w jakim celu, jakimi środkami i tak dalej. Jak dziennikarz.

EE Aha, mam udawać idiotę, który jest jednocześnie wścibskim dziennikarzem.

ROBERT Nieee, skądże. Wścibskiego dziennikarza przepędzą jak psa. Jeżeli mają takie sukcesy, z pewnością odgradzają się od wszelkiej żulii. Niech pan udaje, że pan tylko tak, z miłości do teatru. Ma się pan dowiedzieć wszystkiego. Aha. Jeszcze jedno. Musi mi pan przyrzec, że będzie pan wobec mnie lojalny.

EE Przysięgam.

ROBERT Na co?

EE Jak to, na co; na to, że panu wszystko powiem, że niczego nie zataję i na to, żeby pan wiedział dokładnie, jak tam jest.

ROBERT Pytałem **na co** w innym sensie.

EE A jest jakiś inny sens?

ROBERT Przysięgnie pan na swój honor.

EE Aha, o to panu chodzi. Przysięgam.

ROBERT (*mówi szybko*) Proszę niczego nie zapisywać, wszystko wciśnie pan w pamięć, jak w komputer. Jako przyszły aktor musi pan ćwiczyć pamięć. To bardzo ważne. Ostatecznie może pan zapisywać szyfrem. Na przykład daną literę zastąpi pan następną. Słowo teatr zapisze pan tak: u zamiast te, ef zamiast e, be zamiast a, u zamiast te, es zamiast er. Wyjdzie panu, zaraz, co panu wyjdzie? ufbus, ufbus panu wyjdzie, każdy, kto zajrzy do pana notatnika, przeczyta **ufbus** i będzie, dureń jeden, myślał, że chodzi o jakiś autobus czy coś w tym rodzaju, może po dwóch latach dojdzie do wniosku, że nie chodzi tu o autobus, a tymczasem ja już będę o wszystkim wiedział. (*wychodzi*)

EE (*do wchodzącego za chwilę BEBE*) Czy pan może wie, jak się podkłada kartkę z informacją tak, że by nikt nie widział? Mam takie zadanie aktorskie i chciałbym je wykonać jak najlepiej.

BEBE W sztukach Wilde'a czy Anouilha należy kartkę po prostu upuścić na ziemię. U Mameta – pamiętam – ktoś ją perfidnie włożył komuś do kieszeni, ale ten drugi zmiął ją i wyrzucił na ziemię.

EE Nie do kosza?

BEBE Nie. Na ziemię, to znaczy na podłogę. Amerykanie nie uznają wrzucania do kosza, wszystko rzuca się na ziemię, nawet na głównych ulicach, nawet w szpitalu.

EE Kiedyś znalazłem kartkę, na której napisane było ufbus opyz, godzina 19.30, jak pan myśli, co to mogło oznaczać?

BEBE Ach, to taki idiotyczny sposób szyfrowania informacji. Bawią się tak uczniowie pierwszych klas szkół podstawo-

wych, to znaczyło Teatr Nowy, godzina taka-a-taka. Co, nie zna pan tych najprostszych sposobów?

EE Znam, pewno że znam, ale mam słabą pamięć i zapomniałem o nich.

BEBE Pamięć trzeba kształcić. Zwłaszcza, jeśli się chce być aktorem. Mój wuj znał jegomościa, który pamięta wszystkie numery wykorzystanych biletów tramwajowych.

EE Po co komu taka wiedza?

BEBE Na nic. Ale umysł trzeba trenować.

EE Pewno, że trzeba. *(obaj wychodzą)*

SCENA VII

ROBERT No, jak tam, udało się panu coś dowiedzieć? Dotarł pan do niego? Puścił farbę?

AA On zaczął chytrze. Pierwszą osobą, którą przyjął do zespołu, był jego brat. Wysoki, barczysty, ordynarny, podobno mało mówi, a jak mu się coś nie podoba, a dość często mu się nic nie podoba, to wali w ryj.

ROBERT To znaczy, że ma goryla. To znaczy, że wiedział sukinkot, że zrobi coś niezwykłego i że trzeba będzie się bronić przed hordą ciekawskich. To znaczy...

AA Nic nie znaczy. Kiedy wyszedł po hamburgera, a ma zwyczaj robić to dokładnie o pół do jedenastej, bo wtedy próby są już w pełnym toku, i każdy wie, że o tej porze wszyscy są na stanowisku i petentów się nie przyjmuje, wówczas wkradłem się do jego teatru przez ciepłownię i dotarłem przejściem pod sceną do sekretariatu. Oni nie mają sekretarki, bo szef oszczędza, a wszystkie dane są na tablicy. Dane z tablicy sfotografowałem...

ROBERT Na tablicy...

AA Niech pan nie przerywa. Na tablicy i na dużym stole. Dane z tablicy sfotografowałem, a notatki ze stołu skopiowałem, w czym pomogła mi nowoczesna kopiarka...

ROBERT Jak pan to zrobił, przecież pan nie ma za grosz uroku osobistego.

AA Kopiarka, choć rodzaju żeńskiego, nie jest kobietą, to urządzenie do kopiowania tekstów i notatek. Tych notatek było sporo, bardzo ciekawe uwagi reżyserskie i inscenizacyjne.

ROBERT (*zadowolony, zaciera ręce*) I nikt o tym nie wie! A jak się panu udało wydobyć stamtąd, jestem niezmiernie ciekaw.

AA Po prostu wróciłem przez główne wyjście, koło portierni, goryl zastanawiał się, gdzie wrzucić opakowanie po hamburgerze, a ja powiedziałem tylko smacznego i ulotniłem się. Złapał mnie koło jubilera, ale ruch by duży, a ja krzyknąłem tylko głośno, że nie handluję narkotykami i że musiał mnie pomylić z kimś innym. Zatrzymałem taksówkę i oto jestem.

ROBERT Wspaniale. Mam niezwykłego aktora. (*po chwili*) Niech pan pokaże te notatki.

AA (*grzebie w kurtce*) Chwileczkę! Dałem je panu.

ROBERT Nic mi pan nie dawał.

AA No to gdzie one są?

ROBERT To pan je miał, nie ja.

AA (*nieszczęśliwy*) Musiałem zostawić je w taksówce.

ROBERT W taksówce? Po co pan brał taksówkę, przecież to kilka ulic stąd.

AA Mówiłem panu, że ten goryl, brat szefa, już mnie miał, widzi pan ten oderwany kołnierz, to jego robota. Gdyby nie miał mordy świni, powiedziałbym, że to fachowiec najwyższej klasy.

ROBERT Niech się pan nie zachwyca debilem, tylko pomyśli trochę. Kiedy pan uciekał, nie wstąpił pan gdzieś do apteki po aspirynę, niech pan sobie przypomni.

AA Po jaką aspirynę, przecież uciekałem, potraçałem ludzi, krzychałem złodziej, morderca...

ROBERT I notatki wyleciały panu z rąk, to możliwe. To jest tylko hipoteza, ale dopuszczam ją jako półpewnik. Człowiek wykonuje w ferworze zajęć mnóstwo czynności omyłkowych. Gdyby pan spokojnie i rozważnie...

AA (*zamyślony*) Jak ja mogłem zapomnieć o notatkach.

ROBERT Człowiek zamyślony wszystko może. Mógł pan na przykład wręczyć notatki gorylowi, kiedy kończył hamburgera.

AA E, co pan mówi! Gdybym mu dał notatki, po co miałby mnie gonić?

ROBERT Rzeczywiście, to nie jest najmądrzejsza myśl. Wie pan, zrobiło się już późno, a ja miałem rano zatelefonować do znajomego, on coś chciał, ale powiedział, że to nie na telefon. Niech pan poczeka, może coś wymyślimy. Istnieje przecież biuro rzeczy znalezionych. *(wychodzi)*

AA *(wyjmuje notatki z innej kieszeni kurtki)* Zmięły się, ale odczytać można. Co mogę z nimi zrobić? Mogę a) zachować je dla siebie i nikomu nie pokazywać, be) mogę je spalić i będzie po krzyku, ce) mogę je zaoferować tamtemu teatrowi za dobrą opłatą, bo jeśli stać ich na goryla i najnowszą kopiarke, to mogą wybulić znaczną sumkę i de) udawać, że je znalazłem w bocznej kieszeni i dać naszemu szefowi. *(chowa notatki do kurtki, po chwili wchodzi BEBE)* Mam cztery możliwości: a, be, ce i de. Którą by pan wybrał, bez namysłu, intuicyjnie

BEBE Możliwość e.

AA Możliwość e, powiada pan. Dobry pomysł. Pan to ma intuicję.

BEBE Słyszał pan o tym ich teatrze? Założył teatr, przyjął ludzi bez wykształcenia, popracował z nimi i już ma wyniki, których by się nie powstydził najlepszy zespół w kraju. A my co? Szef wiecznie zajęty, choć nie wiadomo czym, bo jeszcze nie zaczął.

AA Ma kłopoty finansowe.

BEBE A tamci nie mają. Zakupili nowoczesną kopiarke, aparaturę do filmowania spektakli i – nie uwierzy pan...

AA Uwierzę.

BEBE Nie uwierzy pan! Zatrudnili nawet goryla, wysoki, barczysty, jak komu przyłoży, nie ma się po co schylać, nie ma co podnosić. Na nosze i do szpitala. To jest firma! Co ja pieprzę, to jest – instytucja! *(po chwili)* Wie pan co, zróbmy sami tę scenę od pana kwestii: Widzi pan, on na pewno nie wkuwał. Interesują go tylko gazety.

AA Widzi pan, on na pewno...

BEBE Pan to mówi jakoś nerwowo. Nie chcę pana poprawiać, ale to jest zwykłe, obiegowe zdanie.

AA Nie, proszę, niech pan poprawia, ale myślę...

BEBE Niech pan myśli, tylko gra.

AA (*gra*) Widzi pan... On na pewno niczego nie wkuwał.
Interesują go tylko gazety.

BEBE (*z pasją*) Anglicy robią to samo. Śniadanie z gazetą...

AA Po co pan wkłada tyle pasji w to proste stwierdzenie?

BEBE Anglicy robią to samo. Śniadanie z gazetą, a potem do pracy.

AA To „do pracy” powiedziałbym na pan miejscu bardziej mechanicznie, bez zapалу. Zastanówmy się, po śniadaniu z gazetą nie zabieralibyśmy się do pracy ochoczo, tylko raczej ospale. W żołądku wciąż nam ciąży eggs and bacon...

BEBE Cięża! Liczba mnoga. Eggs – to liczba mnoga, a uzupełniona bekonem tym bardziej.

AA W żołądku wciąż nam ciąży eggisy... A może lepiej powiedzieć rzetelnie, po naszemu – jaja.

BEBE Tak, i powie pan, że w żołądku ciąży panu jaja...

AA Po co my się nad tym zastanawiamy, przecież tego nie ma w tekście. W tekście ma pan tylko: Śniadanie z gazetą, a potem do pracy. Bez porannej gazety – i tak dalej.

BEBE Faktycznie. (*gra*) Anglicy robią to samo. Śniadanie z gazetą, a potem do pracy. Bez porannej lektury pracują źle i są nieuprzejmi.

(*wchodzi ROBERT*)

ROBERT Nikt się więcej nie zjawił?

AA Był tu ten namiętny palacz, ale poszedł po gazety.

ROBERT (*zastanawia się*) Dwa tygodnie temu, pamiętam dokładnie, wszedłem na scenę i zapytałem dokładnie tak samo: Nikt się więcej nie zjawił? A pan na to: Był tu ten namiętny palacz, ale poszedł po gazety. Ten sam klimat, ta sama atmosfera duchowa. To się nazywa déjà vu, już to widziałem... Jest pan w obcym mieście, skręca pan nie wiadomo po co w boczną uliczkę, a przed panem roztacza się znajomy widok, w dali kościół, po lewej księgarnia z pornografią, po prawej dumny ratusz, a przecież nigdy tu pan nie był... Na ulicy zaczepia pana niechlujny jegomość i zapytuje, czy nie

mógłby pan mu dać dwóch marek, bo właśnie wyszedł ze szpitala.

BEBE (*gra*) Grüß Gott. Haben Sie zwei Mark für mich? Ich komme gerade vom Krankenhaus...

AA (*gra również*) Du Geld wollen? Ich kein Geld. Kein Arbeit. Ich Asylant. Emigrant. Du verstehen? Ich kein Geld.

BEBE Guter Mann, ich bin doch kein Bettler. Ich bin Schauspieler, ich spiele nur einen Bettler. Für einen ausgezeichneten Schauspieler ist es eine wunderbare Aufgabe. Wissen Sie, daß ich neulich mit Klaus Maria Brandauer gespielt habe, und zwar in einem ungarischen Film. Claudia Schiffer spielte eine schäbige, häßliche alte Dame. Und wissen Sie, wer den Sprachwissenschaftler spielte. Der vierundachtzigjährige Derrick von der Mordkommission. Ja, der. Eine stumme Rolle, er sagt nicht viel, er schaut nur so. (*pokazuje jak*) Ach, dieser Blick. Jeder professionelle Mörder bekennt gleich alle seine Sünden, auch wenn er schlau ist und viel Geld hat.

AA Geld, Ich kein Geld. Ich Emigrant. (*wskazuje na ROBERTA*) Er Geld. Er große Kredit.

BEBE Ach so, Sie haben viele Kreditkarten! In der Nähe ist ein Geldautomat...

AA Jaaa! Gut! Gut! Geldautomat.

BEBE Lassen Sie mich ausreden, Sie, Idiot. (*spokojnie*) In der Nähe ist ein Geldautomat, Sie stecken ihre Karte hinein und schon sind Sie reich.

AA (*do ROBERTA*) Sie gehen Geldautomat. Schnell. (*wychodzi; do BEBE*) Sie auch kommen, schnell. (*wypycha ROBERTA za scene*)

BEBE Ich komm ja schon! Sie sehen doch, ich hinke. (*wychodzi również*)

SCENA VIII

(muzyka)

EE (*wkrada się do pokoju, jest inaczej ubrany: długi płaszcz, kapelusz, podniesiony kołnierz, w ręku olbrzymia torba, siada przy stole, z torby wyjmując sporą ilość teczek i sterty nie uporządkowanych papierów*) Muszę to uporządkować. (*do publiczności*) Może ktoś z państwa chciałby mi pomóc? Ale błagam: dyskretnie. (*nikt się nie zgłasza*) No trudno, jakoś dam sobie radę.

ROBERT (*wkracząc na scenę*) Co pan tam ma?

EE Nie chciałem polegać na pamięci, której nie posiadam, więc niewiele się namyślając, wziąłem wszystko, co leżało na stołach, w szafkach i na oknie.

ROBERT (*śmiejąc się*) Jak pan tego dokonał? Przecież tam wszystko jest niedostępne, jest portier, który nikogo nie wpuszcza, wejście na pierwsze piętro jest zagrodzone kratą, a nad tym wszystkim panuje goryl, jego brat.

EE Goryl nie ma brata.

ROBERT (*spokojnie*) Jeżeli szef ma brata, który jest gorylem, to goryl też musi mieć brata.

EE A co on robi – ten brat goryla, też jest gorylem? Ja widziałem tylko jednego. Jadł hamburgera, smakował mu, bo był z ogórkiem, więc z wrażenia zamknął oczy. Nie widział, jak wskakiwałem do windy. Wszyscy byli na scenie, więc mogłem wejść do gabinetu dyrektora. Nie chciałem polegać na mojej pamięci, której nie posiadam, więc niewiele się namyślając, wcisnąłem to wszystko do torby, którą ktoś zostawił

w przedpokoju. (*dumnie*) To są przypuszczalnie z całą pewnością niemal wszystkie materiały!

ROBERT (*przegląda długo teczki i papiery*) To nie był gabinet dyrektora, to musiał być pokój kierownika literackiego. Są tu tylko jakieś listy od autorów z prośbą o przeczytanie ich sztuk, jakieś głupie sztuki historyczne, w dodatku pisane wierszem, i idiotyczne teksty kabaretowe. Powinien im pan to oddać, z tego, co pan tu naniósł, nic nie wynika.

EE Jak to, mam tam jeszcze raz się wkładać po to, żeby im to oddać?

ROBERT Tak powinna panu podyktować pana rzetelność. Bywa przecież, że złodzieje są obdarzeni zmysłem porządku i dobrocią. Wielu z nich ma rodziny, dzieci, które studiuja, rodziców, którzy w kącie przymierają głodem, więc zachowują się jak dżentelmeni. Złodziej...

EE Ależ ja nie jestem złodziejem!

ROBERT Człowiek, wynoszący cudze mienie z mieszkania, które nie jest jego mieszkaniem, jest złodziejem. Pan miał szpiegować, a nie kraść. A jeśli już kraść, to z pokoju dyrektora, nie z dramaturgicznej pakamery. To są śmieci, wycpiny nędznych autorów uzupełnione żałosnymi prośbami o łaskawe zajrzenie do maszynopisu. Pan jako złodziej nie wywiązał się z powierzonego panu zadania, gdyby pan się wkraść do cudzego mieszkania, zapewne zabrałby pan brudną bieliznę obojga małżonków, stare gazety, szachy i brudnego misia! W hierarchii złodziejskiej jest pan u mnie na samym dole, w dziale złodziej – kretyń. (*wychodzi*)

EE Mata – Hari, jak ją coś napadło, też kradła. A w końcu do historii weszła jako szpieg. (*wychodzi*)

SCENA IX

(AA i BEBE siedzą naprzeciw siebie, nic nie mówią; wreszcie)

BEBE Jest to już dziewiąta scena sztuki, a nasz mentor jeszcze nie zaczął z nami zajęć.

AA Publiczności nie obchodzi, ile scen ma sztuka, ona chce usłyszeć ze sceny coś interesującego.

BEBE Ale w naszym życiu nic nie jest interesujące. No może to, że zgłosiliśmy się do szkoły aktorskiej i pałamy żądzą nauczania się czegoś. Choćby tak zwanego bycia na scenie. Każdemu się wydaje, że mógłby grać. Ale to nie jest takie proste. Przemierzam scenę, pochylam się nad panem, bo chcę panu coś powiedzieć, coś bardzo poufnego. Pan patrzy tępo przed siebie, nie widzi moich intencji, a ja, odkrywając pana brak zainteresowania dla moich eksplikacji, udaję, że zajmuje mnie coś innego. Pan jednak, jakkolwiek patrzył pan tępo przed siebie, zapytuje mnie: pan coś chciał powiedzieć? A ja na to: e, nic takiego. Prosta sekwencja sceniczna, ale niech pan poprosi z publiczności dwóch jegomościów, by tę scenę odegrali. Nie dadzą się skusić i zaczną oglądać swoje brudne buty, o, tak jak ten pan w jedenastym rzędzie.

ROBERT *(wchodząc)* A, pracujecie nad tekstem. To jest bardzo istotny element pracy scenicznej. Etiam nunc defatigatio effectiva potest, nawet znużenie może być twórcze... *(wychodzi)*

BEBE Słyszał pan, co ten kretyn powiedział? I dlaczego po włosku? Po włosku mówi co drugi Włoch, jest czym imponować!

AA Dlaczego co drugi?

BEBE Bo co pierwszy mówi niezrozumiałym dialektem. Niech pan weźmie taką Sardynię.

AA Kto to jest? Ładna przynajmniej? Wyglupiam się... Tak bym chciał zabawić publiczność...

BEBE Jak to było? Pan patrzy tępo przed siebie – i co dalej?

AA (*chodzi swobodnie po scenie, gra*) Przemierzam scenę, pochylam się nad panem, bo chcę panu coś powiedzieć, coś bardzo poufnego.

BEBE Na miejscu reżysera skróciłbym to zdanie. Przemierzam scenę, bo chcę panu coś powiedzieć.

AA Nie, musi być pełny tekst – przemierzam scenę, bo chcę coś powiedzieć?

BEBE Może inaczej, ale musi być krócej. Pochylam nad panem coś bardzo poufnego. Nie, co ja mówię. Przemierzam się nad panem... Może nie skracajmy tego zdania, skrócimy inne. Ta uwaga o brudnych butach też mi się nie podoba.

AA Nie, dlaczego. Na dworze jest ślota...

ROBERT (*wchodząc, widzi tylko BEBE*) Nic podobnego, jest słonecznie i ciepło, ludzie chodzą w podkoszulkach. Przed chwilą widziałem naszego znanego profesora afrykanologii, nosi kamizelkę na gołym, obrośniętym ciele, a na nogach przewiewne sandały.

AA Byłem kiedyś na jego wykładzie. On zna wszystkie dialekty środkowej Afryki. Czy pan wie, że szczep Mbebwu Jebu upodobał sobie szczególnie tak zwane spółgłoski plwocinowe?

(*ROBERT odchodzi szybko*)

AA Wyszedł!

BEBE Przestraszył się pana spółgłosek! (*obaj wychodzą – wróć za chwilę*)

SCENA X

(AA i BEBE wchodzi razem, obaj „grają podenerwowanie”, ale tak wyrażą, że są podenerwowani)

AA Właściwie co on sobie wyobraża? Dlaczego nie było jeszcze żadnych zajęć?

BEBE Mnie się też to wydaje podejrzone. Nie zapisaliśmy się tu tylko po to, by rozmawiać ze sobą lub też podpatrywać, co robią inne teatry...

AA To pana też zaangażował w to szpiegowanie? Dziwne. Do czego on zmierza?

BEBE Cieszę się, że panu też wydaje się to wszystko podejrzone. Przeanalizujmy to, ale dokładnie. Dał anons, że otwiera szkołę...

AA Z dalszych niejasnych zdań wynikało jasno, że chce stworzyć teatr. Teatr nie komercyjny, lecz ambitny, przepełniony idealizmem, teatr aktorów, którym chce się pracować...

BEBE My zgłosiliśmy się. Chcemy się uczyć i pracować.

AA Czy nie zastanawia to pana, że przyjął tylko trzy osoby, mnie, pana i tego, co wiecznie pali?

BEBE Jeśliby go wyrzucić za palenie papierosów, to zostalibyśmy tylko my dwaj.

AA Ale u nas nie ma jeszcze dyskryminacji nikotynowej. Aha, i dlaczego nie przyjął żadnej aktorki? W każdym teatrze jest pełno aktorek!

BEBE Dobrze, może nie lubi pracować z aktorkami, to można zrozumieć, ale dlaczego nie zaczyna właściwych zajęć? Zauważył pan, że wchodzi tu na krótko. Wejdzie, zapyta

o coś, powie jakiś aforyzm, który nie ma związku z naszą pracą, i wychodzi.

AA Może ma chory pęcherz...

BEBE E tam, z chorym pęcherzem nie zakładałby teatru.

AA Jest co najmniej dziwny. Niedawno chciałem mu wyjaśnić na praktycznym przykładzie, co to jest dialekt afrykański oparty głównie na spółgłoskach płwocinowych, to od razu wyszedł. Pęcherz, powiada pan.

BEBE Nie, nie pęcherz. Przypuszczalnie z całą pewnością nie chciał, by go pan opluł. A swoją drogą ci językoznawcy! Mogliby się postarać o wprowadzenie mniej obrzydliwych określeń.

AA Nie, dlaczego. No tak, mogliby posłużyć się łaciną, jak biologowie. Nazwą jakąś dziwną roślinę mianem Cactus-Cactus i od razu wiadomo, o co chodzi. A tu – w zakresie dialektów afrykańskich – chcieli być dokładni. Wy tłumacz panu, na czym polega użycie spółgłosek płwocinowych. Rozmówcy szczepu Mbebwu Jebu nie zasłaniają ust., a dyskutując z sobą podchodzą do siebie wyjątkowo blisko, co świadczy o wpływach arabskich, o tak...

ROBERT *(wchodząc)* Dobrze, że pracujecie nad techniką intensywnego dialogu. Słyszałem, że w innych teatrach, no, mniej-sza z tym. *(chwila ciszy)* Zagadałem się. *(patrzy na zegarek)* O, jak późno się zrobiło. *(chce wyjść)*

BEBE Chwileczkę, panie profesorze! Nie jest późno. Jest wcześnie. Dziewiąta rano, no powiedzmy, dziewiąta z minutami. O tej porze, tak jest na tablicy w korytarzu, mamy z panem zajęcia z zakresu przestrzeni scenicznej. Nie wiem, o co tam chodzi, ale tym bardziej jestem ciekaw...

ROBERT *(pomija kwestię BEBE; zwraca się do AA)* Mówił pan o wpływach arabskich. Peter Brook przyjął do swego zespołu dwóch Arabów, jednego od razu wyrzucił, bo bez przerwy gadali ze sobą jeden przez drugiego, a temu, którego zatrzymał, wyznaczył rolę niemego żebraka. My tu nie mamy Arabów, ale gdyby się jakiś zgłosił, to przysłać go do mnie! Koniecznie! Słyszysz pan? Koniecznie! *(wychodzi)*

AA Wyszedł.

BEBE Zauważyłem to. Genialnie opanował technikę rozstania.

Powie coś zupełnie nie na temat i kiedy zauważy, że z otwartymi ustami zastanawiamy się, o co mu właściwie chodzi, wybywa. Ani sekundy wcześniej, ani później.

AA Dlaczego nazywa pan jego ordynarne zachowanie techniką rozstania?

BEBE To termin przyjęty w technice aktorskiej. Teoretycy teatru nie są zbyt mocni w nazewnictwie, podobnie jak teoretycy muzyczni. Ktoś wprowadził na przykład – i to na stałe – termin zboczenie modulacyjne. Wiem, o co mu chodziło, ale dlaczego zboczenie?

ROBERT (*wchodząc*) Co, już po zajęciach? To dobrze. Zboczenie modulacyjne to taki mały skok w bok, na przykład w stronę paraleli subdominanty. Nie jest to pełna modulacja, tylko chwilowe wejście na obcy teren. Facet nie jest świnią, więc nie odlewa się w swoim ogródku, tylko u sąsiada.

AA Znakomicie tłumaczy pan najzawilsze problemy. Od razu zapamiętałem, o co tu chodzi.

BEBE Publiczność też, widać to po spojrzeniach pełnych zrozumienia. Czy znajdzie pan czas, by z nami popracować?

ROBERT Przecież stale tu przychodzę.

BEBE Ale na krótko. Normalna lekcja trwa 45 minut.

ROBERT (*zmieszany*) No tak. (*po chwili*) Ale tylko w przypadkach koniecznych. Jeśli mamy do czynienia z idiotami. A panowie tak świetnie radzicie sobie z aktorską materią, że mnie pozostaje jedynie, no, może skorygować lekko to czy owo.

AA Uważa pan, że mamy duże zdolności?

ROBERT Tego nie powiedziałem. To się dopiero okaże. Pan na przykład jest tabula rasa. I to mi się w panu podoba. Musi pan jednak popracować nad dykcją. Pana „u” pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Niech pan powie, (*do BEBE*) czego się pan gapi, przeszkadza mi pan; niech pan powie Król Ubu.

AA Król Ubu.

ROBERT (*bierze BEBE za świadka*) Widzi pan, jak pan to mówi, to nie wiemy, które z tych trzech u jest z kreską. To musi pan poprawić.

BEBE Król Ubu.

ROBERT O, widzi pan, kolega powiedział to doskonale. On może panu pomóc. (*wychodzi; z daleka*) Kuku! Kuku! Ubu! Ubu!

SCENA XI

ROBERT (*klaszcze w dłonie*) Panowie, cisza. Dziś popracujemy nad nowym językiem nowego teatru, nad językiem poetyckiej koincydencji. Odkładamy na bok wspaniały, choć nic nie mówiący tekst dramaturga – i przechodzimy w sferę meta-metajęzyka. Do tego potrzebny jest nam krótki zbiór wybranych na chybił trafił rzeczowników, czasowników i przymiotników. Jeśli słowa będą należały do najprzeróżniejszych dziedzin życia i nauki, otrzymamy zdania i kwestie, które jeszcze nigdy nie były wypowiedane na scenie. Ja teraz wychodzę, bo mam pilne rozmowy, a panowie wymyślcie sobie po dziesięć rzeczowników i tak dalej, a kiedy wrócę, przejdziemy od razu do stworzonego z nich tekstu. (*wychodzi*)

AA Różne rzeczowniki? No dobrze. Wymysł, buciory, aluzje, nabab, kalafior, wymioty... (*pisze*) emanować, przepiłować, nabrzęknąć, wysledzić, jeść, pluć, demaskować... (*dalej*) żyzny, różowy, okazyjny, podniebny, ubzdpany...

(*do głosu AA dołączają się kontrapunktycznie głosy EE i BEBE, słychać dziesiątki słów*) – pachole, przezimowanie, rozjarzmić, sterować, wartościowy, rzygociny, dwugłowy, nachalny, harmider, przekwitły, konfitury, emanacja, pocwałować, krawczyni, postraszyć, stacjonarny, prapremierowy, prometejski, pergamin, fasolówka, nekrofil, profil, aliofil... (*crescenda i decrescenda*)

ROBERT (*wchodząc*) Nie przeszkadzam? (*na sali słychać tylko szept*) Nic, nic. Proszę spokojnie pracować, nie będę prze-

szkadzał, muszę jeszcze, zaraz, co ja to miałem jeszcze
zrobić, aha, przedzwonić... *(wychodzi)*

(głęboka cisza, z dala słychać muzykę, na scenie coraz ciemniej)

BEBE *(przejmując)* Przepiłowuję podniebne wymioty...

AA *(podobnie)* Przepędzam stacjonarną fasolówkę...

BEBE Zdemaskujmy żyzne buciory... Przeplątnijmy dwugłowy
pergamin...

EE *(z zachwytem)* Oklaskujmy łatwe wycieraczki... Zagderajmy
kostyczne dziewice...

BEBE Najeżdżam porypane semafore... Co? Wyłuskujesz krwa-
we konfitury?

AA Nadejdzie jeszcze ognisty kalafior emanacji!

EE Wymazuję biseksualne olśnienia!

ROBERT *(wchodząc)* Dlaczego biseksualne? W jakim sensie?

EE W sensie bezsensu. Rozmigotaj koturnową mózgownicę!

ROBERT *(serio)* Nie wiem, o czym pan mówi.

BEBE Błaguję gumową kokieterijność, durniu.

AA Schlebiaj samolubnym taboretom, a żywo!

ROBERT *(serio)* O co panu chodzi?

AA Pomnażaj inspirujące sieroctwo! Wchłaniaj gównianą wiary-
godność; mecenasuj przebrzydłym hydraulikom; bądź sobą!
(rzuca się na ROBERTA) Pokazuj pazury niedołęstwa. *(chwyt-
ta ROBERTA za dłoń; komentarz:)* Ale brudne! *(po chwili)*
Odkrob wiórkowate narzędzia! *(podstawia ROBERTOWI
nogę i wywraca go na ziemię)* Wyasfaltuję ci zatęchłą facja-
tę! Wygniotę ci rozchelstane rodzyнки! Wyjujam ci ja jaja
jajate! *(efektywne kopnięcie nogi od stołu)*

BEBE *(broniąc ROBERTA)* Odstaw zbrylone inspiracje!

AA *(wściekły)* Czego się wtrącasz? On demistyfikuje cnotliwe
mundury! O! O! Nadejdzie jeszcze ognisty kalafior chryżych
emanacji! *(zmęczony pada na ziemię)*

EE *(rzeczowo)* Żyje?

BEBE Trzeba sprawdzić, poruszyć manometrem wyobraźni...

ROBERT *(wstając)* Proszę spokojnie kontynuować, zaraz, co to
ja chciałem, aha, o dwunastej miała się zameldować nowa

studentka. Muszę ją odprawić! Żadnych bab w moim bez-
grzesznym teatrze! *(wychodzi)*

AA *(spokojnie, wstając)* Wyszła menda?

BEBE Wyszła.

AA To my też, tyle że w inną stronę. Zdesantujemy mimozową
rozpacz synoptycznego dramaturga! *(wszyscy wychodzą)*

SCENA XII

(nowa sceneria, muzyka cicha, powolna, przejmująca)

AA Mamy dwie możliwości: przejść do innej szkoły albo wyrzucić szefa i samemu przejąć władzę.

BEBE Jaką władzę, człowieku, jaką władzę? Zostanie pan dyrektorem szkoły i co?

AA Mnie to nie interesuje. Chcę się czegoś nauczyć. Chcę grać.

BEBE To niech pan gra, przecież jest pan na scenie.

AA Co mam robić?

BEBE Grać.

AA Co grać?

BEBE To, co napisał autor.

EE *(wchodząc)* Co wy tu gracie?

BEBE To, co napisał autor.

EE Aha. Mogę się do was dołączyć. Albo nie, grajcie, a ja was będę krytykował. *(po chwili)* Ale tu nie wolno palić. Grajcie, a ja tymczasem wyjdę i sobie zapalę.

AA Zapalony aktor...

BEBE Niech pan nie robi prywatnych uwag, niech pan gra.

AA Zagram scenę początkową. Kiedy ją powtarzam w domu, wciąż jeszcze jest jakby surowa. To było mniej więcej tak: przyszliśmy wcześniej do szkoły, ja byłem pierwszy. On wyjaśnił nam, że nie możemy zacząć nauki, póki nie będzie nas więcej. A ja na to: Kiedy ja już chciałbym zacząć. Przeczytałem anons i od razu zapalałem chęcią zostania aktorem. *(mówi coraz bardziej mechanicznie)* Czy to coś złego, że zgłaszam się pierwszy? *(mówi to, nie uwzględniając pytajnika)*

BEBE (*w roli reżysera*) Czy ja wiem? Nie wiem. Ale myślę, że to jest tak: szef powiedział swoje, od razu widać, że nerwus straszny, coś mówi o reklamie i że nas za mało. Publiczność, nawet ta mniej uważna, widzi od razu, że to nieudacznik; udaje ważniaka, a jest skończonym durniem. W porządku. A potem pan się odzywa. Każdy, nawet najbardziej początkujący miłośnik teatru zauważy, że z pana nic nie będzie. I na tym sztuka mogłaby się skończyć, gdyby nie oczywisty fakt, że musi trwać ponad godzinę, a nie dwie minuty. Niech pan położy akcent na już, a scena rozjaśni się blaskiem interesującego spektaklu.

AA Kiedy ja już chciałbym zacząć! (*dalej mówi mechanicznie*) Przeczytałem anons i od razu zapalałem chęcią zostania...

BEBE Czy pan wie, co pan mówi?

AA Mówię, że zapalałem chęcią zostania aktorem.

BEBE To niech pan podkreśli emocjonalnie, że pan zapalał chęcią. Jeżeli autor posłużył się tym obrzydliwym zwrotem, to chciał, by się nim pan posłużył z emfazą, z przesadą. Gdyby autor chciał, żeby pan powiedział byle co, to napisałby inaczej, nie: przeczytałem anons, tylko: ja wczora patrzy do gazety, a tu: anons. No to myślę se, że to nie byłoby źle zostać aktorem. (*po chwili*) Noji przyszedł pierszy. I jezdem.

(*wchodzi ROBERT, rozgląda się wokół, w kącie znajduje parasol, sprawdza, jak funkcjonuje, otwiera parasol, zamyka, wychodzi*)

ROBERT (*wychodząc*) Widzę, że wciąż jeszcze... no, mniejsza o to.

AA (*cicho, zmęczonym głosem*) Ja wczora patrzy do gazety, a tu: anons. No to myślę se...

EE (*wchodząc*) Co, próbujecie jakąś inną sztukę?

AA (*zniechęcony*) Nie, tę samą, tylko inną.

EE Aha. A ja tam mam dużo do grania?

BEBE (*zamyślony*) O czym pan mówi? (*długa chwila milczenia*) Chyba pójde do niego i powiem mu, że tak dalej być nie może. (*nie idzie*)

AA To może ja pójde do niego. (*nie idzie*)

EE Poczekamy, aż przyjdzie.

BEBE (*zamyślony*) Jeszcze nigdy scena teatralna nie była poczekalnią.

EE To może ja pójde po niego? (*nie idzie*) Nie, lepiej poczekajmy na niego. W Rosji...

BEBE (*zamyślony*) Co w Rosji?

EE W Rosji na dworcu czeka się nieraz po siedem-osiem godzin, na mrozie.

AA Tu jest ciepło, poczekamy. (*bez przekonania*) ja wczora patrzy do gazety, a tu: anons. No to myślę se, że to nie byłoby źle zostać aktorem...

EE Idzie, słyszę jego kroki. (*po chwili*) Zatrzymał się, zajrzał do sekretariatu, a tam nikogo nie ma, bo on nie ma sekretarki. Ale ma takie przyzwyczajenie. Idzie. Staął. (*proroczo*) Teraz wchodzi do ubikacji. (*w romantycznej egzaltacji*) Widzę go. Widzę, jak się odlewa. Szaleńcze, podejdź do umywalki i zmyj zbrukane ręce! Wychodzi z ustępu, nieee, skądże, stanął i nasłuchuje! Urzekł go śpiew wody splukującej starą, rozbitą muszlę, która widziała już niejedno. Teraz on spogląda na muszlę. W tęsknej zadumie przypomina sobie muszle w sklepach nad morzem! Były dużo mniejsze. Ale wydawały utrwalony w sobie syreni głos. On się tu nie pojawi. Zatęsknił za morzem. (*do BEBE*) Gdzie on teraz jest, nie widzę.

BEBE (*w urzeczeniu*) Wchodzi do biura podróży. Kupuje bilet. W jedną stronę, niestety. Więc już nie wrócisz, by nas nauczać, by „tchać” w nas miłość do sceny, do pięknych tekstów, do kasy teatralnej, do garderoby...

AA (*w urzeczeniu*) On myśli tylko o sobie. Zadowolony wychodzi z biura podróży i ochoczo kieruje swe kroki – czyżby do nas? nie wiem, nie widzę, (*do BEBE*) a pan, co pan widzi?

BEBE Wszedł do sklepu z walizkami, teraz sięga po największą, sam dzielnie wchodzi na drabinę jak na maszt rozszalałego okrętu, maszt osuwa się wszakże, a on, nie dając za wygraną, szarpie za uchwyt wymarzonej walizki, o Boże!

AA Szwadron uskrzydlonych walizek udaje się w podróż na ziemię, najcięższa ląduje na głowie artretycznej staruszki, spod grobowca walizek wystają tylko jej chude nogi...

(na scenie ciemno)

EE *(siedzi za stołem, rzeczowo)* Panowie byliście naocznymi świadkami zabójstwa. Znamy tylko ostatnie słowa denatki: Jazu, zabrali mi torebkę... Czy któryś z panów znał ofiarę wypadku lub może był z nią spokrewniony?

AA *(cicho)* Nigdy jej nie widziałem.

EE *(surowo)* Ale w sklepie widział ją pan, nie zaprzeczy pan. Czy wie pan, po co przyszła do sklepu?

AA Mówiła, że chce kupić wnuczce ładną walizeczkę. Wnuczka wybiera się na roboty do Francji, ma tam skrobać jarzyny czy coś w tym rodzaju. Z zarobionych pieniędzy chce sobie opłacić kurs języka arabskiego.

EE *(do BEBE)* Czy to prawda?

BEBE Mnie się wydaje, że ona we Francji miała pracować w tanim hoteliku, ale może myślę ją z kimś innym.

EE Więc co mam zapisać – skrobanie jarzyn czy tani hotelik?

AA Niech pan zapisze obie wersje, później wybierze pan jedną z nich.

EE Proszę o adres francuskiego farmera tudzież o adres taniego hoteliku.

AA To gdzieś na południu Francji.

EE To już coś jest. *(do BEBE)* A ten hotelik?

BEBE Na północnym przedmieściu Chateauroux. Pełno tam marynarzy. A prostytutki są młode i ochocze.

AA Marynarzy? Chateauroux mieści się w sercu Francji, w samym środku, na pewno nie nad morzem!

EE Spokój! Gdzie jest mój notatnik? Ciemno tu, nic nie widzę. Wyjdźmy stąd.

(wszyscy wychodzą, słychać tylko: Tam stacjonują rzeczni marynarze. Młode i ochocze. Bez notatnika nie poradzę sobie, muszę mieć mój notatnik, mam słabą pamięć...)

SCENA XIII

(na scenie jasno, wszyscy na scenie, milcząca scena, co chwila ktoś wstaje z krzesła i przechadza się nieco, wraca, siada, milczenie trwa)

AA Zastanawiam się coraz częściej, dlaczego chcę zostać aktorem. Zawód jak zawód, niby wszystko w porządku. Ktoś chciałby wiedzieć, co robię, ma do tego prawo. Odpowiadam mu, że jestem aktorem. Zapytuje, w jakim teatrze. Odpowiadam również na to pytanie. Mocny gest lekceważenia, ach, tak. Pyta dalej, bo jest wścibski i podły: a co pan tam gra? W tym tam tkwi cała pogarda dla mego teatru, dla jego repertuaru i naturalnie dla mnie. Gdybym powiedział, że jestem hydraulikiem, czy dentystą, nie zapytałby mnie już o nic więcej i miałbym spokój. A tak? Zakwalifikował mnie jako aktorzyne, który gra w nieciekawym teatrze o marnym repertuarze i takichże gażach. *(mówi to samotnie, nikt na nic nie reaguje)*

BEBE *(porwany własną myślą)* A ja również zastanawiam się nad sobą. W szkole byłem bardzo dobrym uczniem. Moją wiedzą zapędzałem w kozi róg największe szkolne autorytety. Profesorowie bali się mnie. Profesorowi matematyki udowodniłem, że jego dowód, który koślawo i mozolnie wypisał na tablicy, zawiera szereg błędów. Gdyby to była szkoła niemiecka, wyróżniłby mnie bez wahania w gebę, bo oni tak robią, strzał w pysk i do dyrektora, ale to była nasza szkoła, łagodna jak święta Cecylia, więc nic mi się nie stało. Profesor nie bez żalu zaniechał dowodzenia, stał się pokorny, a nawet

pobożny. Jak powiedziałem, byłem bardzo dobrym uczniem. I potrafiłem udawać. Więc wszyscy namawiali mnie, bym został aktorem, bo to najszlachetniejszy zawód, można być wzorem dla innych, można się przebierać w różne kostiumy, można zmieniać osobowość... (na tekst **BEBE** wszyscy reagują żywo)

EE (*wstaje*) Panowie opowiadają nam o sobie, i to jest w porządku. Dziś każdy dureń widzi tylko siebie. Jedne delibेरuje nad fałszywym wyborem zawodu, drugi przechwala się, choć nie ma czym, bo być może ten matematyk był po prostu idiotą, a ja – ponieważ jesteśmy tu w szkole – chciałbym zapytać pana, dlaczego nie mamy w tej szkole regularnych zajęć, dlaczego nie ma na tablicy planu zajęć, dlaczego...

ROBERT Odpowiedź jest prosta – nie ma planu zajęć, bo nie ma tablicy. Zresztą dopiero zaczęliśmy się zapoznawać, zgranie zespołu trwa nieraz długo, o, tak, bardzo długo.

EE To nie jest wystarczające wyjaśnienie. Liczyliśmy na dużo więcej. Chcemy zapoznać się z arkanami sztuki aktorskiej...

AA i BEBE (*razem*) Chcemy...

EE Proszę mi nie przerywać. (*po chwili*) Zjawiamy się tu punktualnie, żywiąc nadzieję, że się czegoś nauczymy. Pan zjawia się na krótko i znika, więc chciałbym wiedzieć, czy tak będzie zawsze i dlaczego? Moglibyśmy pana poprosić o zwrot opłaty za naukę, która się nie odbywa, ale wolelibyśmy...

AA i BEBE (*razem*) Tak, wolelibyśmy...

EE No co, barany, co wolelibyście, mówcie jasno a dobitnie. (*cisza*) Zapytam pana wprost, jakie ma pan uprawnienia do prowadzenia szkoły?

AA i BEBE (*razem*) Tak, proszę pokazać jakiś dokument.

AA (*dodaje*) ...i świadectwo zdrowia, bo ja mam katar i pewno od pana się zaraziłem...

BEBE Co pan robi, kiedy nie prowadzi pan zajęć? Chciałbym to wiedzieć.

ROBERT Wchodzi pan na moje prywatne podwórko. W chwilach wolnych od nużących zajęć – odpoczywam, biegam

truchtem po lesie, wyrabiam sobie dyspozycję. Dobry pedagog musi być fizycznie dysponowany.

EE (*do BEBE*) Niech go pan przepyta z teatru greckiego i mannheimczyków. Ja tylko wyskoczę na papieroska, okropny ten nawyk. (*wychodzi*)

BEBE (*wolno*) Niech mi pan coś opowie o misteriach dionizyjskich.

ROBERT Milcz, durniu. Jesteś dopiero na pierwszym roku i masz słuchać, co ja ci mam do powiedzenia.

BEBE (*hardo*) No proszę, co mi pan ma do powiedzenia?

ROBERT Nie życzę sobie, by byle idiota mnie przepytywał.

BEBE Wiem nawet, dlaczego. Bo pan nic nie wie.

AA Poczekajmy na palacza, on się z nim lepiej rozprawi.

EE (*wracając*) Może puścimy sobie trochę muzyki, to pan dyrektor łatwiej puści farbę...

ROBERT (*cicho*) Muszę wyjść na stronę.

EE Na dłużej?

ROBERT Tak, chyba na dłużej. (*wychodzi*)

AA Dostał sraczki, bo ma nieczyste sumienie.

EE Tak pan myśli?

BEBE Nie podoba mi się słowo sraczka, wolałbym rozwolnienie. W języku swahili rozwolnienie brzmi tumba la kuhara, łatwe do zapamiętania, bo kojarzy się ze złą kuchnią.

AA Jesteśmy na dobrej drodze, musimy go jeszcze bardziej przycisnąć. Wywaliłem za naukę całe moje oszczędności – i co?

BEBE Ode mnie też zażądał z góry, spory grosz! Słowo daję, jak się jeszcze raz odezwie do mnie niegrzecznie, walnę go w mordę!

EE Widzę, że mam w panach dobrych adherentów. Jeśli uda nam się przywalić mu solidnie, przysięgam, przestanę palić. Tak mi dopomóż Bóg! (*w ekstazie*) Znow słyszę jego kroki, jak we wczorajszym śnie.

AA To był pana sen? A ja myślałem, że to się działo naprawdę.

EE Jak we wczorajszym śnie słyszę jego kroki... Ma buty podkute, lecz ja jestem kuty – na cztery nogi, profesorze drogi.

AA Nie słyszę chodu. Czuję trochę smrodu.

BEBE Po mozolnej męce umył sobie ręce.
EE Znów sekretariat odwiedza naész dyro.
AA W sekretariacie ma on swoje wyro,
 Na którym, zmęczon, snem się mocnym raczy.
BEBE Sam jest kretynem, lecz nas ma za sraczy.
EE Widzę, jak znużon na wyro się wali
 do towarzystwa wcale się nie pali,
 nam każe czekać, na wyrku se kima,
 a czekać ciągle, któż z nas to wytrzyma...
AA Dyro zaprawdę winien ogniem żywym }
 Być obrocony na węgiel piekielny } (*Słowacki*)
 Za to, że cham on i taki beczelny
 popalić daje, nam, błaznom żarliwym,
 co za aktory wciąż się tu podają,
 choć reguł sztuki aktorskiej nie znają.
BEBE Naprzód do boju, vorwärts, Kameraden,
 niech nie zostanie z tyłu żołnierz żaden!
EE Trzech na jednego, ach, cóż jest w tym złego,
 mnie całkiem siadło moje smętne ego!
BEBE Avanti, druhy, kill him! – bo to świnią,
 co nas tu zwodzi niczym Hamadynią,
 księżniczka czarów, produkt złego czarta,
 ta twoja szkoła tyle jest nam warta. (*pokazuje, ile*)
ROBERT (*wchodząc*) I cóż to pan szanowny ma do zarzucenia
 mojej szkole? Wiem, wymagam zbyt wiele, ale to dlatego, że
 chcę z was zrobić wirtuozów sztuki aktorskiej, herosów sce-
 ny, wybitnych artystów dramatycznych, bojowników o naj-
 wyższy poziom narodowego teatru! Tak!!! (*po chwili*) Tak.
 O czym to mówiliśmy? A... (*do BEBE*) Pan chciał nam
 referować niejasności, które pojawiły się wokół misteriów
 dionizyjskich. Bardzo proszę.
BEBE (*skonfundowany*) Misteria dionizyjskie...
AA Przepraszam, nam nie chodziło o misteria dionizyjskie. Nam
 chodziło o to, że nie znajduje pan dla nas czasu. Zamiast
 wyjaśniać nam tajemnice sztuki aktorskiej, recytacji i gry
 mimicznej, idzie pan spać.

ROBERT W dzień sypiam, to wie każdy.

AA Idzie pan do sekretariatu i tam wywala się pan na wyro. Po minucie już pan śpi.

ROBERT W sekretariacie nie ma żadnego wyra. W końcu wziąłem olbrzymi kredyt z banku państwowego i stać mnie na miękki, wygodny szezlong.

EE (*perfidnie*) Aha! Kredyt, powiada pan, a na jakiej podstawie?

ROBERT Na podstawie anonsu, jaki opublikowałem we wszystkich ważniejszych czasopismach. Jak panu wiadomo, nasze państwo popiera sztukę, finansuje teatry i filharmonie, a także cyrki i inne muzea.

EE Na pana temat krążą różne pogłoski. Muszę pana zmartwić: nie są to pochwały, przeciwnie...

ROBERT Kto i co mi zarzuca, chciałbym to wiedzieć. Kto?!

AA Wszyscy!

ROBERT (*wściekły*) I ty Brutusie! A ja chciałem z ciebie zrobić wspaniałego aktora, potęgę aktorską pierwszego rzędu!

EE Jest pan oszustem. Widziałem na własne oczy, jak pan dawał gościowi łapówkę.

ROBERT Gdzie pan widział? I kiedy?

EE Dokładnie przed tygodniem, podczas naszych zajęć porannych, wybył pan dyskretnie dzięki jakiemuś głupiemu aforyzmowi. Ja udałem się za panem i widziałem pana w tej bardzo niezręcznej sytuacji. Jakiemuś bydlakowi o wyglądzie neandertalczyka włożył pan do ręki pieniądze.

ROBERT Ach, o to panu chodzi. To była drobna suma. Na pokarm dla kota.

AA Eej! Profesorku! Nie zawracaj pan kota ogonem...

ROBERT Milcz, wszawy artysto, zamilknij, bydlaku!

BEBE (*zdeenerwowany*) Profesorze, więcej taktu.

ROBERT (*spokojnie*) No właśnie. Uniosłem się niepotrzebnie. Jesteście panowie w mojej szkole, więc nie godzi się wykroczać poza kanon dobrego wychowania. To prawda, że aktor, dobry aktor powinien idealnie wczuć się w najróżniejsze role, tego wymaga od nas kultura sceniczna i sam Stanisławski, niech mu ziemia lekką będzie.

AA Zapytam więc szanownego i miłego pana dyrektora, kiedy rozpocznie z nami regularną naukę. Naukę, której owoce lśniłyby pełnym blaskiem. To są pana słowa, wypowiedział je pan na uroczystości inauguracyjnej. Zdobyłem się wtedy na odwagę i złożyłem przysięgę, że odtąd dołożę wszelkich starań, by otrzymana tu nauka nie poszła w las na marne. Przysięgę złożyłem, jak mi się wydaje, w imieniu wszystkich.

BEBE (*wskazując na EE*) Z wyjątkiem pana, bo pan wyszedł zapalić papierosa.

EE Tak, to trudna sprawa, jestem nałogowym palaczem. To wina moich rodziców: oboje palili i oboje zgodnie zmarli na raka.

ROBERT O, to bardzo przykre.

AA (*przymilnie*) Czy możemy liczyć na to, że dzisiaj, nie, może nie dzisiaj, ale jutro zaczniemy regularną naukę, błagamy pana, niech się pan zlituje – tak chętnych uczniów już pan nie zdobędzie...

EE Uczyc się będziem w tramwaju i wszędzie.

Opanujemy całego Szekspira,
Na tle Moliera dostaniemy świra.
Z tekstem Ibsena się nie rozstaniemy,
Myż aktorami łącno zostać chcemy.

AA Szlachetny panie, to musisz obiecać, (*Słowacki*)
że mię aktorstwem będziesz wciąż podniecać.

Jam aktor prawy, choć niedoskonały,

W tobie nadzieję pokładałam też cały

O panie! jeśli w szkole są czeluście,

z czeluści ogień bucha, a ty każesz

wskoczyć – to wskoczę. Jeśli na odpuście

Książdz nie rozgrzeszy, to wezmę na siebie

Śmiertelne grzechy, którymi się zmażesz.

Jeżeli dzida będzie mierzyć w ciebie,

Stanę przed tobą i za ciebie zginę.

} (*Słowacki*)

BEBE Ładnie to sukinsyn powiedział...

ROBERT Cóż, moja szkoła...

(*cisza śmiertelna, a potem przepiękna muzyka*)

SCENA XIV

(na scenie mrocznie, irytująca muzyka, z tyłu za sceną mającą niewidoczne sylwetki, muzyka urywa się nagle, światło)

AA Minęło już pięć miesięcy, tak, pełnych pięć miesięcy, a my wciąż czekamy na rozpoczęcie nauki.

BEBE *(w zadumie)* Nauczył nas jednej rzeczy: cierpliwości. Nie wiedziałem, że potrafię czekać. Kiedy autobus nie nadjeżdżał, szedłem pieszo, za chwilę autobus zwany pożądaniem przebiegał chyżo obok dziarskiego piechura, a ja...

AA Mnie zawsze przerażał ogonek. Na poczcie, w sklepie, do kasy operowej – wszędzie ogonki. *(w zadumie)* Ogonek, takie milutkie słowo, sympatyczne zdrobnienie, a jednocześnie takie świństwo. Pamiętam, przed pięcioma miesiącami wstałem raniutko, chciałem być pierwszy. Stałem w ogonku bardzo wcześnie, a za chwilę pojawił się pan. Pomyślałem, jak to dobrze być pierwszym. Ale było nas w sumie tylko dwóch. Potem nadszedł dziwny jegomość, który utrzymywał, że stał tu przede mną, a z ogonka wyszedł, by w spokoju wypalić ulubionego papierosa. Kiedy otworzyły się drzwi szkoły, byliśmy tylko my dwaj. Pan i ja.

BEBE Nie – pan i ja. Pan by pierwszy...

AA Pierwszy – i co z tego...

ROBERT *(wchodząc)* Nic nadzwyczajnego. Mówi się przecież pierwszy – lepszy. Dawniej mówiono też: mnie to nie pierwszozna. Równanie pierwszego stopnia to zadanie dla początkujących matolów. Stawiać pierwsze kroki znaczy tyle, co nieśmiało zacząć...

AA A właśnie, drogi panie profesorze, kiedy zaczniemy stawiać pierwsze kroki na niwie aktorskiej, chciałbym to wiedzieć.

BEBE Ja też, ja też...

AA Zwodzi pan nas już piąty miesiąc.

ROBERT Widzi pan, jak ten czas szybko mija, za tydzień mam otrzymać od panów pieniądze za drugi semestr. Bardzo proszę nie zwlekać. Na tym punkcie jestem nieubłagany...

BEBE Nie musi pan nam o tym przypominać, to nasza powinność.

AA Mimo wszystko – oczywiście zapłacę panu w odpowiednim czasie, tego może pan być pewny – mimo wszystko, chcielibyśmy z kolegą, o ile to w ogóle możliwe, dowiedzieć się, kiedy rozpocznie pan regularną naukę.

ROBERT Regularną naukę, powiada pan. A co pan widzi pięknego w regularnej nauce? Lekcja po lekcji, same nudy. *(stanowczo)* A ja nie chcę być nudziarzem. Nie jestem już młody, mnie lekcje męczą. Kiedyś byłem na wykładzie słynnego paleontologa. Jeszcze nigdy się tak nie wynudziłem. Aha, muszę coś załatwić. *(wychodzi)*

AA Ale pan wróci...

BEBE Czekamy z niecierpliwością.

EE *(do wychodzącego ROBERTA)* Chwileczkę! Mam tu pełne dossier na pan temat. Kopie biletów na samolot, na prom i tak dalej. *(do AA i BEBE)* Nasz profesor zamierza nas opuścić! Jeszcze dziś! Ale my na to nie pozwolimy! O, proszę, podarłem pana bilety, nigdzie pan nie polec!

ROBERT Podarł pan kopie, jest pan wyjątkowym kretyńcem. I pomyśleć, że miałem pana za dobrego ucznia. Do widzenia! *(usiłuje wyjść, światło gaśnie, ciemność)*

EE Mam go. Założyłem mu nelsona.

AA Co mu pan założył?

EE Nelsona. Podwójnego. *(wyjaśnia)* Podwójny nelson to zapaśniczy chwyt oburącz, polegający na spleceniu palców na świńskim karku przeciwnika. Niech pan przysunie stół i przywiąże mu nogi do stołu. Sznur jest w mojej prawej kieszeni, w prawej, durniu, nie w lewej.

AA (*zachwycony*) Już związałem! Obie nogi.

EE (*do BEBE*) A pan niech mu zdejmie marynarkę i koszulę. Do naga typka, do naga. (*światło na ROBERTA*) Piękny tors ma nasz uciekinier, atletyczny!

BEBE (*fachowo*) Widać, że dba bydlak o swoją kondycję. Myśleliśmy, że idzie się przespać na wyrku, a tymczasem proszę, jakie prężne mięśnie.

AA No to od czego zaczynamy? Pałam żądzą zemsty za nasze poniżenie. Zacznijmy od przepytania go. (*do BEBE*) Niech go pan przepyta z historii teatru współczesnego.

BEBE Z przyjemnością. Kto to był Artaud? Czego chciał, czego dokonał, co napisał, kiedy wyszło; autor, tytuł, rok, wydawca – wszystko. Jak nie wiesz – dostaniesz dwóję.

AA (*ochoczo*) A u nas dwójka – to ucięcie...

EE Spokojnie, niech go pan nie straszy. Potem ja go przepytam.

BEBE No, co z tym Arto? (*krzyczy*) Odpowiedź chcę usłyszeć jeszcze dzisiaj!

ROBERT Nie wiem.

BEBE Nie wie! Pewno, że nie wie. Craig!

ROBERT Grek? Kto Grek? Grecja jest kolebką...

BEBE Słuchajcie! Przecież to kompletny ignorant! Craig był twórcą nowej plastyki teatralnej, durniu. Autor pracy „O sztuce teatru”, o której nie masz zielonego pojęcia. Kim jest Peter Brook? (*po chwili*) Nie wie. Wyrzucić go na bruk!

(*wszyscy wychodzą, wypychają ROBERTA za scenę; dramatyczna muzyka*)

SCENA XV

(wszyscy na scenie, z przodu trzy krzesła, z tyłu stół i krzesło, jasno, muzyka; krzesła zwrócone ku stolowi)

ROBERT Dziś jest wielki dzień w naszej szkole... *(cisza)*

AA *(gorączkowo)* Pewno będzie rozdanie dyplomów.

BEBE Jakich dyplomów, przecież nauka dopiero się rozpoczyna.

ROBERT Słusznie rzeczesz, młodzieńcze. Oto kres zmagania o kondycję szkoły. Możemy zacząć prawdziwą, regularną naukę. Zastanówmy się: kim jest aktor. Jest to człowiek przedstawiający kogoś, kim nie jest. Dlatego mówimy na spektakl przedstawienie. Aktor może przedstawiać króla, zausznika, ministra spraw zagranicznych, a także wewnętrznych, jeśli autor sobie tego życzy, może przedstawiać chirurga, pracownika telewizji, i tak dalej w dół aż do żebraka, kloszarda i nędzarza po kościele. Za każdym razem musi się wcielić w nową rolę. Czyż to nie piękne, taka metamorfoza? Jeżeli istnieje lepszy zawód, przestanę wyklądać. Nikt nie lubi wykładów, może tylko sam wykładowca, ale to dlatego, że mu za to płacą... Dlatego będę się streszczał. Oo, jakie sny musi mieć aktor, który dziś gra króla, a jutro szatniarza! *(do BEBE)* Wstań, chłopcze, jesteś królem, a tu twój tron. Usiądź na tronie i rozkazuj, ale mądrze, jak na króla przystało.

BEBE *(ociąga się, wstaje niechętnie z krzesła, niemrawo ciągnie za sobą krzesło, mruczy coś pod nosem)* Już siedzę. *(siedzi)*

ROBERT A ty odegrasz biednego piekarza. Z wielką atencją podchodzisz do tronu. *(AA rusza z miejsca, okrąża krzesła, wolno podchodzi do tronu)*

BEBE Czegój tam?

AA Z nieskrywanym żalem, jako że hadko mi niepokoić cię, o królu, przychodzę do ciebie za skargą. Dziś w nocy, kiedy znużonemu wypiekiem bułek i chleba zdarzyło mi się zasnąć, zostałem haniebnie okradziony. Co do grosza, ale znam złoczyńcę... (z rykiem) To on!!! (wskazuje na EE) W słusznym przeświadczeniu o mojej krzywdzie mógłbym go zabić, mógłbym pożyczyć tasak od sąsiada – rzeźnika i pociąć go na drobne kawałki, mógłbym przywiązać go do fotela, w usta wlać mu dwa litry najmocniejszej kawy i zmusić do oglądania reklam i seriali telewizyjnych, mógłbym wreszcie wzorem szlachetniejszych Arabów obciąć mu obie ręce i w ten prosty sposób zaznaczyć przed ludem twoim jego profesję, profesję złodzieja. Ale takt mój i pokora wobec sprawiedliwości, którą ty w swojej mądrości wyznaczasz, kazały mi przyjść tu do ciebie, o panie, i prosić cię o łaskę osądzenia sprawy.

BEBE A zaś-by tam. Podejdz do niego w nocy z latarką i wyłupaj mu oba oka. Pieniądze odebraj, są za szafą, a spod poduszki weź mu wszystkie karty kredytowe, a jako, że zaszyfrowanymi są, wrzuć je chyżo do najbliższej latryny. Tak go ukarzesz...

EE (wstając) Mam twardy sen, królu, więc walka nierówna się stanie. Pozwól o panie, bym tej nocy mógł spać u znajomej. Lubi mnie, więc pozwala mi palić w łóżku. (po chwili) Kiedy tylko wspomnę o paleniu, od razu chce mi się palić. Pozwolisz, królu, że wyskoczę na papieroska?

ROBERT Nie podoba mi się jego niefrasobliwość. Myślę, że wykreślę go z listy studentów. (do AA) A pan... Pan to wszystko mówi tak jakoś nieciekawie, bez przekonania. Ma pan zadatki na najgorszego aktora. Boję się, że w teatrze obciąży pan mój pedagogiczny autorytet. (do BEBE) pan czego się śmieje? Jako król jest pan beznadziejny. Wszyscy na sali rozumiają, że jest pan durniem, nie królem. Oni umiają odróżnić króla od durnia. Widzę, że będę musiał solidnie popracować z panami.

BEBE Jak pan uważa. Włożyłem w rolę króla całą moją pasję!

EE (wracając) Zagrał pan wspaniale. Boże! Zagrać tak na pierwszym roku, na pierwszej lekcji! Gratuluję.

AA (do EE) Mnie się pana gra też podobała. Już pierwszymi słowami poraziła mnie pana perfekcją ruchu i doskonałością brawurowej dykcji.

EE (odwzajemniając się AA) Co gorsza, znam złoczyńcę... (z rykiem) To on!!! (wskazuje na siebie) A potem ta kwestia o tasaku... To były szczyty aktorstwa.

BEBE (do ROBERTA) Myślę, że właściwie moglibyśmy się obejść bez pana. Nie wiem, czy w pana szkole nauczylibyśmy się czegoś.

ROBERT Ależ tę scenę odegraliście w **mojej** szkole, w szkole, w której panuje duch wytrwałej pracy i wielkiej konsolidacji sił twórczych! (patetycznie) Te ściany usłyszą jeszcze niejedno.

AA Ale bez pana. Widzi pan, że radzimy sobie sami.

BEBE Pan zawsze wychodził, dlaczego sterczy pan tu nie wiadomo po co. Pana miejsce jest na wyrku w sekretariacie. (groźnie)

Komnata srebrnego nalała się blasku,
możesz tu zostać, chamie, lecz o brzasku
zjeżdżaj stąd, bucu, niecnej, szefie szkoły,
My se tu sami poradzim, anioły... (na scenie coraz ciemniej)

AA Jakże mi nagle w oczach życie zbladło...

EE Może to syfek lub niestrawne jadlo?

ROBERT Panowie, przestrzegam was, obniżacie poziom sztuki...

BEBE (nieprzytomny) A ten czego chce? Na wyro! Albo nie! (do EE) Chyć go pan podwójnem nelsonem, a my z koleg^{om} zedrzymy z niego profesorskie łachy. (naciera na ROBERTA) Krawat obrzygany... Brudna marynara... (**ROBERT** ucieka im na stół)

AA (naciera również na ROBERTA) Cna kamizela i koszula stara.

BEBE Rdzawy zegarek, pasek wystrzępiony...

AA Portfel ukryty, brudne kalisony...

(nagła jasność, po chwili przejmująca muzyka)

bez niczary!!

~ kum.
~ kum.

o?

ROBERT *(stojąc na stole rozebrany)* Cisza. Cisza i pełna kontemplacja. *(śpiewa: uuuuooooM, uuuuooooM)*

(muzyka przybiera na sile, ale wciąż jest niegłośna, przejmująca)

ROBERT Usiądźcie kołem. *(cała trójka siada karnie tyłem do publiczności)*

ROBERT UuuuuuaaaM, uuuuuuaaaM! *(cicho)* Popatrzcie w środek waszej duszy. Dokładnie między dwojgiem oczu jest trzecie oko, to dusza każdego z was. AuuuuuuooooM! *(spokojnie)* UuuuuuooooM. UuuuuuuooooM.

WSZYSCY TRZEJ UuuuuuuooooM. UuuuuuuooooM.

(muzyka trwa, potem ciszej jeszcze: UuuuoooooooM, UuuuuuuooooM, UuuuuuuooooM; coraz dłuższe przerwy między pojedynczymi zaśpiewami, śpiewać około 15 razy...)

(ciemność, jasne światło pojedynczego reflektora pada na wielki portret ROBERTA; muzyka trwa jeszcze długo, coraz ciszej i ciszej)

KONIEC